

ROLA

Rok IV.
Kraków, dnia 3 lipca 1910 r.
Nr. 27.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony. — Do Niemiec 5 marek. — Do Francyi 7 franków. — Do Ameryki 2 dolary. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya »Roli«, Kraków, ulica Garncarska l. 1. — Cena drobnych ogłoszeń 3o halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy. Adres na listy do Redakcyi i Administracyi **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.**

Kółka rolnicze w Galicyi.

W dniach 5 i 6 lipca zbiera się, jak corocznie, Ogólna Rada Towarzystwa Kółek rolniczych. W tym roku zjadą się delegaci Kółek do Stanisławowa. Dla ułatwienia obrad Zarząd główny wydał już na kilka tygodni przedtem obszerne sprawozdanie o działalności swojej i rozwoju Kółek rolniczych w roku ubiegłym. Ze sprawozdania tego, które świadczy o nieustannym rozwoju, podajemy co najważniejsze.

*
* *

W roku sprawozdawczym zorganizowały Zarządy Kółek rolniczych przeszło 40.000 odczytów, wykładów, pogadanek, wycieczek gospodarczych, obchodów narodowych, przedstawień teatralnych, popisów chóralnych i t. p. W bibliotekach swoich mają Kółka rolnicze przeszło 80.000 dzieł, czytelnie ich prenumerują 3500 pism.

Zarząd główny wydaje — w polskiem i ruskiem wydaniu — wybornie redagowane czasopismo gospodarcze p. t.: *Przewodnik Kółek rolniczych.* Rozpisał on w ubiegłym roku 113 konkursów o nagrody w rozwiązywaniu rozmaitych zagadnień gospodarczych przez włościan. W kierunku czysto rolniczym Zarząd przeprowadził w roku zeszłym 644 doświadczeń z odmianami zbóż, 134 doświadczeń z uprawą roślin pastewnych, 561 doświadczeń z uprawą ziemniaków, 548 doświadczeń z nawozami, 102 doświadczeń z nawożeniem łąk, 13 doświadczeń z nawożeniem pastwisk wspólnych; wyznacza premie za racyonalne obchodzenie się z nawozem, urządził 2 włościańskie wystawy gospodarcze, odbył kursy sadownicze, rozdał 20.000 sztuk szczepów owocowych pomiędzy włościan. Kółka przeprowadziły drenowanie 3726 morgów roli.

Zarząd główny prowadzi systematyczną propagandę za przyzwyczajeniem włościan do używania krów do zaprzęgu, opiekuje się sprawą kształcenia gospodyń wiejskich; w zeszłym roku urządzono w tym celu dwa kursa specyalne dla włościańskich gospodyń. Z nauki korzystało 84 uczennic, a były to przeważnie zamężne już gospodynie.

Ogromny dział pracy Kółek rolniczych stanowi handel. Utrzymują one około 900 sklepów włościańskich, które sprzedały towarów w r. z. za 15 milionów koron. Zarząd główny utrzymuje sześciu lustratorów, którzy są zarazem i instruktorami sklepików. Nadto odbywają się co roku kursy praktyczne dla włościan, pragnących zająć się kupiectwem.

Dla użytku włościan sprowadził Zarząd główny 370 wagonów nawozów sztucznych za 678.620 kor., nasion za 424.829 k., pasz treściwych ziemniaków, mąki, zboża 150 wagonów za 142.720 kor., maszyn i narzędzi rolniczych za 17.429 k., węgla kamiennego 694 wagonów za 92.888 k. Sprzedano do Wiednia 4265 sztuk bydła za 308.735 k. Dział handlowy miał obrotu na 3,225.730 k.

Kółka rolnicze założyły też 324 włościańskich straży pożarnych, które mają 380 sikawek kołowych; urządzono ośm kursów pożarniczych dla 254 uczestników.

Jest to największa organizacya w kraju. Obejmuje ona 1692 kółek lokalnych z 63.060 członków. Rozporządzają one dochodami własnymi w sumie przeszło 70.000 k., subwencyami od sejmu 81.900 k., ze skarbu państwa 59.142 k. Mają fundusz żelazny 31.694 kor., a na cele publiczne złożyły w roku ze- 46.567 kor.

*
* *

Z powyższego krótkiego zestawienia widać, jak ożywioną i zasłużoną jest działalność naszych Kółek rolniczych. Pracuje tam Zarząd główny, pracują zarządy powiatowe, delegaci, pracuje każdy, najskromniejszy członek w tysiącach wsi, a z tej wspólnej, solidarnej pracy, ożywionej obywatelskiem poczuciem, wynika pożytek dla kraju i ojczyzny.

Oby tak było zawsze, oby z roku na rok wzrastała ta dzielna, zacna rzesza pracowników Kółkowych, oby się mogła cieszyć jak największymi wynikami. Niech Kółka rolnicze będą zawsze przybytkiem rozumnej działalności włościańskiej dla kraju, przybytkiem, do którego nie mają przystępu walki stronnicze i osobiste. Niech się stają potęgą włościańską, przed którą uchylą czoła przeciwnicy naszego narodu.

Spełnienia jak najrychlej tego wszystkiego życzy Redakcya *Roli* delegatom, zebranym w Stanisławowie i wszystkim członkom Kółek, rozsypanym po całej galicyjskiej dzielnicy naszej polskiej ziemi.

Krzyżacy na Litwie.

XXX. WIELKIE ZAMIARY.

Habdank z córką u Jagiełły. — Nie mogą budować kościoła. — Helena zna tajemniczy obraz. — Czego się dowiedział Jagiełło. — Namowy z pociechy Heleny. — Jagiełło gotuje się do swadźby. — Jagiełło nawraca się i kształci na Polaka.

W kilka dni po smutnym obchodzie dał się widzieć na zamku Habdank z córką, przybywający złożyć księciu winne uszanowanie i prosić go razem, aby raczył dać pozwolenie kończenia bydowy kościoła. Jagiełło, domyślając się wcześnie przyczyny jego przyjazdu, przytem zmartwiony smutnemi okolicznościami pogrzebu, nie bardzo był rad gościom, pomnąc jednak, że ich sam zaprosił, a nadewszystko bojąc się obrazić Heleny, starał się przyjąć ich uprzejmie.

— Łaska wasza, miłościwy panie! — mówił Habdank, wszedłszy z córką do sali bankietów — raczyła nam uczynić nadzieję, że nie doznamy przeszkody w dokonaniu rozpoczętej budowy; atoli ledwie, panie, opuściłeś nasze schronienie, mieszkańcy miejscowi od tej pory nie dozwalają nam do roboty przystąpić.

— Prawdziwie! — rzekł Jagiełło — trudnej po mnie wymagacie rzeczy. Wolałbym, żebyście żądali dziesięć mil kraju na założenie wiosek, niż sążeń ziemi na wystawienie kościoła. Nie przyszło mi na pamięć, żebym się rozmówił z Krywekrywejtą, teraz on do Kiernowa wyjechał i nie wiem kiedy się z nim zobaczę.

— Ja myślę — odpowiedział Habdank — że wola wasza obejść się może bez rady Krywekrywejty. Dosyć byłoby, abyś raczył, panie, posłać uwiadomienie mieszkańcom Ponar, jako dzieło nasze bierzesz pod swoją opiekę.

— Pod naszą opiekę? — powtórzył książę. — Prawdziwie! nie natośmy księciem litewskim, żebyśmy chrześcijańskim bogom opiekę dawali! Co za śmiałość! Powinnibyście za wielką łaskę to już uważać, żeście nie doznali innej nieprzyjemności, jak przeszkodzenie budowy; zważcie tylko dobrze, gdyby moi Litwini, do waszego kraju przybywszy, pod murami Krakowa świątynię swym bogom stawiali, coby im na to rzekła wasza Królowa? Pewny jestem, że życiem musieliby śmiałość swoją przypłacić.

— Nie miłościwy panie! — rzek Habdank. — Nasza królowa, lubo jest wzorem chrześcijańskiej pobożności i o wiarę świętą nieskończenie gorliwa, cierpiałaby w swoim kraju to, co Bóg cierpi na świecie.

— Być może — odpowiedział książę — my jednak, co się nam nie podoba, znosić nie będziemy.

Możeby ta rozprawa inny obrót wzięła, gdyby się była do niej wdała Helena; ale jej uwaga na inny przedmiot zwrócona była w tej chwili. Spostrzegła ona obraz ulubiony Jagielle, rysy jego tak ją nagle i tak mocno zajęły, że wszystko, co się koło niej działo, zupełnie uszło jej baczności.

— A wyż to nie dacie nam usłyszeć głosu waszego — zapytał książę. — Cała wasza uwaga jest, jak widzę, obrazem tylko zajętą. Czy nie jest czasem wam znaną osoba, którą przedstawia?

— Być może! — odpowiedziała dziewica.

— Więc dowiem się nareszcie, któż to jest?

— To właśnie jest sposób zniewolenia mnie do dogodzenia waszej ciekawości? — przenosząc wzrok surowy z obrazu na Jagiełłę, odpowiedziała Helena. — Podobno mam prawo zapytać, dlaczego chcesz wiedzieć jej imię i co znaczy ta straż przy obrazie?

Spostrzegł Jagiełło, iż przez mniej grzeczny sposób badania mógł stracić zręczność dojścia tajemnicy; zaczął Helenę przepraszać, wyznając, że wdzięki obrazu tak mocne na nim uczyniły wrażenie, iż lękając się, aby mu nie był wydarty, kazał straż przy nim postawić; dodał także, że ktokolwiek być może osoba, którą przedstawia, i gdziekolwiek ona znajduje się, niczego tak nie pragnie, jak ją ujrzeć, wieczną jej cześć i wierność zaprzysiądz.

Helena, słuchając tego wyznania, z tem większem zajęciem zastanawiała się nad rysami obrazu. Każde jej spojrzenie na najmniejszy szczegół malowidła potwierdzać zdawało się tę prawdę, iż zna osobę i może zaspokoić księcia.

— Każ ustąpić straży — rzekła do Jagiełły; a gdy na znak dany straż oddaliła się, zapytała go żywo: Skąd masz ten obraz?

— Wziąłem go jednemu z ofiarników Znicza — odpowiedział Jagiełło.

— Wydarłeś mu go nakoniec, wydarłeś go temu, który dla zatrzymania jej nazwiska śmierć gotów był ponieść. Patrz więc, jak osobliwsza to być musi niewiasta! Czcij ją, ubóstwiaj, to mię najszczęśliwszą uczyni. Lecz powiedz, gdyby ona prócz tych wdzięków nic więcej nie miała, gdyby jej stan nierównie był niższy od twego, gdyby naprzykład była ubogą jakiego kraju poddanką, czyliby to twoich nie zmieniło uczuć?

— Nigdy! — odpowiedział z zapałem Jagiełło. — Gdyby była biedną poddanką czciłbym tą pewnością szczęśliwszy, że wywiódłszy ją z ubogiej zagrody, obdarzę losem, który mi jej wdzięczność zapewni.

Wyrazy te, pełne uniesienia i prawdy, dokonały zamiaru dziewicy.

— Tak jest — rzekła uradowana — dam ci ją poznać, lecz pokaż mi swą rękę.

Uradowany, niespokojny i szczęśliwy książę ukazał dłoń, z której Helena taką mu przyszłość wróżyła:

— *To, co nienawidzisz i czego się lękasz, wkrótce czcić będziesz. Dusza się twoja obudzi, a serce radość napełni, jakiej jeszcze nie znałeś; lecz poznaj naprzód światło prawdy przedwiecznej.*

— Co mi ty, Laszko, prawisz o świetle? Prosiłem cię, abyś mi powiedziała, jak się ta dziewica nazywa.

— *Co lud twój szczęśliwym uczyni, a państwo powiększy, czego cesarze i króle swemi namowy dokazać na tobie nie mogli, to zdziała spojrzenie piętnastoletniej dziewicy; lecz poznaj wprzód, poznaj światło prawdy przedwiecznej.*

— Ona ma lat piętnaście! — zawołał Jagiełło. — Prawda, że cesarze i króle przysyłali do mnie swe posły, ale ja z nimi nie chcę mieć do czynienia.

— *Ona dla ciebie najświetniejsze odrzuci swaty, ona twą czapkę książęcą w koronę zamieni, a choć cię taką chwałą otoczy, to czem serce obdarzy i co ci da poznać w domowem zaciszu, to ci droższem zostanie nad tron i korony; lecz poznaj wprzód, poznaj światło prawdy przedwiecznej!*

— Prawdziwie! ty piękniej mówisz niż nasz Krywekrywejte. Mniejsza o koronę, tylko mi powiedz, kędy ona mieszka?

— *Ona, niepomna urazy, państwa twoje rozszerzy, ty przez nią miłym zostaniesz dzielnemu ludowi, ona lud twój i ciebie miłym Bogu uczyni, światło wiary i nauk rozniecí po świecie, a ty w twoich potomkach przepanujesz wieki.* Czołem jej biją mocarze świata, lecz ten ją dostanie, który dla niej pozna światło prawdy przedwiecznej!

— Dobrze! chcę poznać to światło, chcę wszystko uczynić — mówił Jagiełło — lecz niechże się dowiem nareszcie, kto ona jest.

— Chcesz koniecznie? — mówiła Helena — dobrze! niech więc jej imię słuch twój uderzy, niech wstrząśnie twą duszą i zdziała w niej cudowną odmianę. Słuchaj! Jest to Jadwiga, królowa polska!

Wzrok Jagiełły był w obraz wpojony; dotąd w nim nie widział, tylko cudowność wdzięków. Słowo królowa, budząc go jak ze snu, zniszczyło wszystkie lube marzenia, cofnął się pełen pomieszania, spuścił oczy, a głębokie uszanowanie, połączone ze smutkiem, zostało jedynem jego uczuciem.

— Czy cię to imię tak bardzo zdziwiło? — zapytała Helena.

— Tak jest — odpowiedział książę po chwili. — Czuję, że jestem innym człowiekiem. To jest więc ta sławna polska królowa? Cokolwiekbądź, niech jej czołem biją mocarze świata, niech ją najgodniejszy posiędzie; ja nigdy nie przestanę być niewolnikiem jej wdzięków, a obraz ten do grobu z sobą zabiorę.

— Nie rozpaczaj, Jagiełło! — mówiła Helena — i wiedz, że u Boga, którego czci Jadwiga, nic nie ma niepodobnego.

— Ona, córka króla dwóch narodów, pani królestwa, najpiękniejsza z księżniczek, chciałażby łaskawem na mnie spojrzeć okiem?

— Poznaj się lepiej, książę — mówiła Helena — naprzód twoja Litwa przechodzi rozległością państwa Jadwigi; twój ród w przodkach jest równie zacny i dawny, jak Piastów plemię; braknie ci tylko powierzchowności i światła. Twoi poprzednicy nosili koronę,*) Bóg ją im strącił, bo mu wiernymi być nie umieli, poznaj więc Boga Jadwigi, a On w jej serce tchnie dla ciebie przyjazne uczucia. Już była tobie przychylna, kiedyś raczył przywrócić Polsce niewiasty w plon wzięte.

— Doprawdy? To jej przyjemnem było, żem jej Laszki odesłał? — pytał uradowany książę — bardzo się z tego cieszę. Ale powiedzcież mi, jestże ona w rzeczy samej tak piękna, jak pokazuje obraz?

— Zapewne! że niezupełnie — odezwał się Habdank — bo jest daleko piękniejszą. Więcej jeszcze powiem, cały prawie naród polski ma na ciebie, panie, oczy zwrócone i jeśli mam prawdę wyznać, moje do krajów twoich przybycie miało za cel szczególniej poznanie zblizka osoby pańskiej.

— Więc tedy już wam nie będę przeszkadzał budowy kościoła — rzekł książę. — Kończcie ją sobie szczęśliwie, ale mi powiedzcie, jakżebym mógł odezwać się do waszej królowej, kiedy ona, słyszę, jest zaręczoną jakiemuś niemieckiemu księciu?

— Nic pewniejszego — odpowiedział starzec — przyrzekł ją ojciec Wilhelmowi, księciu Rakuskiemu; ale to wtenczas było, kiedy jeszcze nie wiedział, że córkę jego czeka tron polski; lecz gdy Jadwiga do królowania wezwaną została, przyjęła koronę pod tym warunkiem, iż tego obierze za męża, którego Polacy godnym osądzą, żeby im panował. Tym sposobem wszelkie poprzednie układy straciły znaczenie.

— Teraz mi powiedzcie — zapytał książę — cóż ten obraz znaczył w ręku ofiarnika i jakim go dostał sposobem?

— To rzecz najmniejszej wagi — odpowiedział Habdank. — Młodzieniec ten, znakomitej familii, oddany na dwór króla Ludwika, był w pokojowej służbie Jadwigi. Głowa mu się nagle zapaliła, nie umiał przytłumić uczucia, którem go wdzięki i cnoty księżniczki natchnęły; ktoś mu z boku dał do zrozumienia, że dwór ma opuścić; nagle zniknął z Budzyna i odtąd nikt nic o nim nie wiedział. Co do portretu Jadwigi, tych pełne są Węgry; łatwo go było dostać.

— Moi przyjaciele! powiedzcież mi, co mam czynić, abym trafił do tak wielkiej pani?

*) Mendog, wielki książę litewski, przez kilka lat pisał się królem litewskim będąc ochrzczony i koronowany przez papieża Innocentego IV.

— Należy ci niezwłocznie wyprawić do królowej poselstwo z najznakomitszych osób złożone, prosząc o jej rękę i przyrzekając przyjąć świętą wiarę katolicką. Bez tego warunku, choćbyś całego świata był panem, wszystkie obietnice byłyby próżnemi. Nadewszystko zaś, miłościwy panie! trzeba pamiętać, że pomyślność najwięcej na wyborze posłów zawisła. Trzeba, aby twoi posłowie byli w stanie okazać, że potrafisz odpowiedzieć oczekiwaniu narodu, bo tylko wrażenie, jakie sprawią o tobie, stanowić będzie twój wybór na króla.

Dziękował Jagiełło za życzliwe przestrogi i wziąwszy na rozmysł przedsięwzięcie tak wielkie, często naradzał się z bratem i siostrą o sposobach jego ziszczenia. Aksena, śmiała w każdej wielkiej sprawie, nic nie widziała niepodobnego w wywyższeniu brata. Odstąpienie wiary i poddanie narodu nowemu berłu nagradzały w jej widokach daleko szacowniejsze korzyści światła i potęgi, które spłynąć miały na Litwę i ród Gedymina. Skirgiełło widząc własne pożytki z przejścia na tron obcy brata, równie popierał ten zamysł.

Ale Jagiełło tyle razy zdradzony, nie mógł zupełnie zaufać fortunie, która się zdała do niego uśmiechać. Nie tajne mu były przeszkody, które i ze strony Litwinów i z powodu ubiegających się o to królestwo mocarzów, niełatwy mu do ręki księżniczki obiecywały przystęp. Pamiętał dobrze, jak ta, nad lata śmiała dziewica, wyniośle przyjęła poselstwo Krzyżaków, jak potrafiła upokorzyć ich dumę, a nadewszystko, jak stale jest przywiązaną do księcia Wilhelma. Drżał zatem na samo wspomnienie i z większą ufnością dziesięćby podjął wojen przeciw Polakom, niż raz prosił o rękę ubóstwianej Jadwigi.

Przybyły wkrótce inne powody, naglące go do czynniejszego chodzenia około zamiarów tak wielkich. Zakon krzyżacki, dostawszy w swe ręce dzielnego Witolda, groźną postawą stawił się Litwie, i pod pozorem mszczenia śmierci Kiejstuta, za przewodem jego syna, starał się wtargnąć w litewskie granice. Trzeba było szukać koniecznie pomocy obcego narodu. Polska najbliższy obiecywała posiłek, a związek z jej królową najpewniejszą do tego celu zdawał mu się drogą. Niedługo zastanawiał się nad wyborem osób, mających składać poselstwo; bracia jego rodzeni, Skirgiełło, Wigunt i drudzy, najgodniejszymi mu zdali się. Posłał po nich niezwłocznie, przedstawił ważność obowiązku, Habdank dał potrzebne zachowania się przepisy, a tak posłowie, w towarzystwie wielu innych panów, których wiara podejrzana nie była, opatrzeni godnymi królowej darami, tając, ile być może, cel swego wysłania, niezwłocznie obrócili drogę na Kraków.

Nie zaniedbał w tymże czasie Jagiełło posłać do Witolda, prosząc, aby puściwszy w niepamięć dawne urazy, chciał wrócić do Wilna i był mu swą radą pomocny w tak wielkich zamiarach. Przyrzekał mu przytem rządy księztwa Litewskiego, gdy sam na tron polski wstąpi, i wszystko czynił, żeby go mógł od Krzyżaków odciągnąć; skracając tymczasem przyspieszenie skutku poselstwa, wszystkie swe postępki poddał pod rozporządzenie Heleny. Ta z zapałem zajęła się staraniem uczynienia godnym Litwina ręki Jadwigi. Widziała, że Jagiełło nie był wcale od natury zapomniany, spostrzegała owszem, iż nie w skąpym udziale odebrał jej dary, lecz tak był dzikością obyczajów zarosły, tyle przesądom oddany, iż bez pewnego stopnia okrzesania nie mogła, jak tylko ze szkodą, pokazać go na dworze polskim. Twarz jego pociągła, świeżo brunatna, miała wyraz przyjemny, oczy ciemne były dość mówiące, ale włos gęsty, który je osłaniał, brwi zapuszczone, a broda

i wąs zaniedbane, zupełnie przekształcały jego oblicze. Szyja jego, nadzwyczajnie długa i cienka, przy pochyłem trzymaniu się, postać jego niezgrabną czyniła. Wzrost miał mierny i wielką do wszystkiego zręczność; ale użycie jej tak było nienadobne, iż bardziej go przesadnym, niż szykownym czyniło.

Helena kazała mu naprzód włos spuścić i brodę przystrzydz, jak młodzież polska nosiła, a wnet jego oblicze weselszem się stało. Następnie ukazała mu sposób przystojnego trzymania się, nauczyła szlachetnego kroku i godnego jego stanu ukłonu.

Helena, biorąc na siebie postać królowej, kazała cześć sobie czynić, ukazując sposób witania Jadwigi i zachowania się w jej obecności. Trudna to była dla Litwina szkoła! Jagiełło śmiały w swem Wilnie i każdego przenikający trwogą, gdy spojrzał na pełną wspaniałej powagi nauczycielkę, mieszał się i tracił przytomność. Cóż dopiero mógł obiecywać, gdy mu przyjdzie zbliżyć się do tronu, zajętego przez najsławniejszą monarchinię, której miał się podobać. Jednakowoż w przeciągu dwóch miesięcy nie spełna Jagiełło wcale innym został człowiekiem, a sztuka, ujmując z wieku jego lat kilka, nadała po wierzchowności jak najkorzystniejszą postawę.

Ale jeżeli ułożenie postaci tak szło szczęśliwie, udoskonalenie wewnętrzne zdało się być cudem daleko dziwniejszym. Oswojony z prawidłami religii przez wymowną Helenę, zachęcany miłem obliczem Jadwigi, pokochał prawdy ewangieliczne i codzień w nich większe piękności i rzetelniejsze uszczęśliwienie znajdując, nagle rozgorzał ogniem wiary świętej. Serce jego, jak ze snu obudzone, przyjmowało z upodobaniem wszystkie piękne uczucia, któremi je Helena starała się uzacnić. Patrzył odtąd innemi oczyma na tę ziemię, śród której go Opatrzność do tak wielkich obowiązków przeznaczyć raczyła. Ludy mu podległe zaczęły inaczej troskliwość jego obchodzić; poznał nikczemność bóstw swoich, a miłością bliźniego przejęty, z upragnieniem wyglądał chwili, w której swój naród miał pozyskać.

Tak nagła odmiana w sposobie myślenia księcia, mimo jego zabiegów, nie mogła ujść baczności dworaków. Godność jego w obejściu się, szacunek czynów szlachetnych, zachęty do ich pełnienia, obrzydzenie niegodnych skłonności, do różnych wniosków dawały im powód. Jedni utrzymywali, że czary Laszki ten cud zdziałały; drudzy, że obraz zaklętej dziewicy i rozmowy z Trojdanem są tego przyczyną; nikt jednak nie mógł wpaść na tor prawdy; owszem, każdy dziwił się panu, który tak nagle wznosił się nad mniemania i obyczaje swego narodu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HISTORYA POLSKA W OBRAZKACH.

18.

Po śmierci Kazimierza Wielkiego, jakiś czas było zamieszanie, bo sąsiedzi wydarli Polakom niektóre zamki. Ale, gdy siostrzeniec jego Ludwik, król węgierski, przyjechał do Polski, wszystko to ustało powoli.

Nowego pana przyjmowali panowie krakowscy i biskupi w Sączu i tak wspaniale prowadzili do Krakowa. Potem otworzono testament nieboszczyka Kazimierza i wyczytano, że porobił zapisy, czyli podarował niektóre ziemie i powiaty różnym książętom. Radzili o tem panowie, czy to słusznie, i powiedzieli, że król nie ma prawa zapisywać komuś tego, co do korony polskiej należy. Potem zaczęto się znów kłócić o to, gdzie nowego króla koronować i zgodzono się wkońcu na Kraków, gdzie go też uroczyście koronowano.

Niedługo po koronacyi pojechał Ludwik na Węgry, gdzie rządził dobrze i mądrze, ale o Polskę dbał mało, a nawet rządy pozostawił swej matce Elżbiecie.

Nie podobały się rządy babskie rycerskim Polakom, to też poczęto sarkać na króla i przeciw niemu występować.

Widząc król Ludwik, że Polacy nie bardzo mu sprzyjają, zaczął im pochlebiać, a mianowicie szlachcie, nadając jej wielkie wolności i przywileje, to jest dawał szlachcie więcej praw i swobód, aniżeli innym ludziom. Szlachta nie płaciła więc podatków, a zato mieszczanie i włościanie musieli ponosić podwójne ciężary.

Król Ludwik dlatego tak pobłażał szlachcie, aby ta obrała którą z jego córek na królowę po jego śmierci.

Panowie polscy przyrzekli też z wdzięczności dla niego, że jednę z córek powołają na tron polski i przeznaczali do tego starszą, Maryę, zaślubioną Zygmuntowi, margrabi magdeburskiemu, który potem był cesarzem niemieckim. Jak wiemy jednak Marya nigdy nie zasiadła na tronie polskim.



Ludwik nadaje szlachcie przywileje.

NA SZYNACH KOLEJOWYCH.



Czasem przygniecie człowieka naraz tyle nieszczęść, że choćby on był silny, jak skała, to zmogą go i o ziemię powalą. A gdy nawet który zdoła stawić czoło nieszczęściom, to w czasie tej walki tyle się naszamoce, że życie jego późniejsze nie jest życiem, ale konaniem powolnem.

Taka chmara nieszczęść zwaliła się na Jacka Juhasika. Jako syn uroczych Karpat, lata dziecinne i wiek młodzieńczy przepędził w swobodzie i szczęściu, nie wiedząc co strapienia a smutki. Pasał swoje bydełko i owieczki, grywał przy tem na fujarce i wyśpiewywał radośnie.

Szczęście i radość przyświecały Jackowi do dwudziestego czwartego roku życia. Wprawdzie nie opływał w dostatki, ale miał tyle, aby biedy nie znosić, a o więcej nie starał się i nie pragnął. To też całem jego marzeniem było, aby ten stan trwał bez przerwy, bez zmiany.

Lecz wszystko na tym świecie swój koniec mieć musi, więc też i Jackowa swoboda i szczęście skończyć się musiały.

Było to właśnie w niedzielę.

Powrócił Jacek z kościoła oddalonego o dwie mile od jego wioski Stromej i ku swemu wielkiemu strapieniu zastał w domu ojca chorego, którego nagła a ciężka niemoc z nóg zwaliła. Lamentował biedny Jacek, lamentowała i jego matka starowina, a żona chorego. Zbiegły się wszystkie sąsiadki, radziły co mogły, gotowały rumianek i miętę pieprzową, ale wszystko daremnie. Zaledwie drugiego dnia słońce wyjrzało z za Niedźwiedziej góry, złożono ojca Jackowego na prostej słomie, gdzie wkrótce Bogu ducha oddał.

Tu był koniec szczęścia Jackowego a początek strapień i zgryzot. Pogoda znikła z jego czoła, uśmiech uleciał z lic jego, a osiadła natomiast ciężka chmura smutku.

Trwało to kilka tygodni i już Jacek myślał, że wróci do dawnego trybu życia, gdy nowy cios uderzył w strapionego człeka. W sam Nowy Rok zachorzała matka jego a na Trzech Króli była już w mogile obok ojca.

Jacek został teraz sam, zupełnie sam, wśród tych czterech ścian ojcowskiej izby. W długie zimowe wieczory tylko wiatr halny nucił mu piosnkę żałobną, tylko księżyc czasem przez okno odwiedził samotnika. Poza tem Jacek, prócz myśli smutnych, nie miał żadnego towarzysza.

Wprawdzie, bywało czasem, że ta i owa sąsiadka zaglądnęła do chaty samotnika, ale to nie po to, aby go rezerwać i w smutku pocieszyć, lecz każda szła w tej myśli, aby go ożenić i to, albo z córką swoją, albo z blizką krewniaczką. Pachniało im i gospodarstwo Jackowe i dobytek niczego.

Jacek dotychczas o żeniaczce nigdy nie myślał, bo żal mu było tej swobody górskiej i tej niezależności młodzieńczej, to też i teraz przyjmował odwiedziny sąsiadek niechętnie. Najczęściej na ich namowy wyrywało się z ust jego pogardliwe słowo. Powiadają jednak, że gdy kropla za kroplą pada na skałę, to ją wkońcu wydrąży, więc też ciągłe namowy sąsiadek sprawiły tyle, że Jacek zaczął naprawdę myśleć o żeniaczce. Myślał o niej tem bardziej, że mu nie miał ani kto strawy uwarzyć, ani go oprać, ani bydlętom paszy zarzucić.

Myśli zwolna zmieniły się w postanowienie. Jacek powoli zaczął się oglądać, aby sobie wynaleźć żonę. To jednak trzeba powiedzieć na jego pochwałę, że nie patrzył ani na majątek, ani tak dalece na urodę, ale szukał dziewczyny, którejby mógł był oddać się na całe życie, na dolę i niedolę. I jeszcze post nie minął, gdy stanowcze postanowienie zapadło w jego myślach. Wybrał niebogatą, niekrzyczącej urody, ale dziewczynę z sercem czystem, jak kryształ.

Ledwie minęły święta Wielkanocne, Jacek poślubił wybraną Magdusię. Szczęście zdawało się na nowo zaglądać do chaty Jackowej. O ile ten dawniej nieskory był do żeniaczki, o tyle teraz miłował Magdusię nadewszystko i nie oddałby jej za nic.

Ale Bóg jeszcze raz chciał doświadczyć biednego człeka. Było to w maju. Magdusia, uwinąwszy się z robotą, poszła do kościoła na majowe nabożeństwo, które kończyło się zwykle już o zmierzchu. Magdusia, pomodliwszy się serdecznie, wracała do domu torem kolejowym, jako drogą najbliższą. Idąc samotna odmawiała litanię, a że była tak przejęta modlitwą, nie słyszała nadjeżdżającego pociągu, który wpadł na nią i zabił na miejscu.

Nie potrzebuję chyba opisywać rozpaczy biednego Jacka. Włosy rwał z głowy, wargi gryzł z bólu, wił się po ziemi i przetrwał, choć życie jego dalsze było i jest tylko powolnem konaniem.

Modny jaki paniczyk, będąc na jego miejscu, bałby sobie w łeb palnął — Jacek, jako prosty góral, chodzi na miejsce swego nieszczęścia codziennie o zmierzchu i odmawia litanię za duszę Magdusi.

Gdy będzie kto z was w Stromej, może go tam, czy zimą czy latem, spotkać codziennie o zmierzchu, klęczącego na szynach kolejowych i modlącego się gorąco już od lat dwudziestu.

Antoni St. Bassara.

Krwawy brylant.

Najpiękniejszym i najdroższym kamieniem jest dyament. Dyament pięknie obrobiony nazywamy brylantem. Dyamenty znajdują się wśród skał i kamieni, czasem na dnie rzek, takie, jakie my je widujemy a nie wytapiane lub wyrabiane sztucznie.

W Indyach dawniej znajdywano wiele dyamentów, ale pod koniec 17 wieku mniemano, że pokłady dyamentowe są zupełnie wyczerpane. Aż tu nagle pewnego dnia biedny, kulawy indyjski niewolnik, imieniem Kriszna Koroti, łowiąc ryby wyciągnął w sieci olbrzymi dyament.



Kriszna nie mógł naturalnie ocenić prawdziwej wartości znalezionego klejnotu, to jedno wszakże wiedział napewno, że taki połów może uczynić go bardzo bogatym. Cała rzecz w tem, żeby swój skarb zabezpieczyć; lecz tu leżała cała trudność.

Ponieważ dyament był duży, więc Kriszna nie mógł go ukryć ani we włosach, ani w uszach, ani w ustach, ani o połknięciu go — zwykłym sposobie robotników indyjskich — i marzyć nie było można. Uciekł się więc do środka, który mu sprawił trochę boleści, ale go też upewnił, że brylant zostanie jego własnością.

Znał on od dawna pewnego starca, który umiał przekłuwać nożem ciało, nie wywołując przy tem krwawienia. Udał się więc do niego po radę.

Po naradzie postanowili obydwaj, że starzec zrobi nacięcie na nodze Kriszny i ukryje dyament w głębi rany a tam nikt go nie znajdzie. Z tak ukrytym kamieniem miał Kriszna dostać się do Europy, tam go sprzedać a pieniądzmi podzielić się ze starcem.

Zabrali się więc raźno do roboty.

Kriszna legł na ziemi, a starzec zręcznie zatopił nóż w ciele, które ani drgnęło pod tem dotknięciem, ale gdy chciał ukryć w ranie dyament, otwór okazał się za mały. Trzeba było go rozszerzyć i pogłębić, a nawet wyciąć nieco ciała, żeby zamierzoną kryjówkę uczynić możliwą. Po niedługiej chwili dyament został bezpiecznie ukryty.

Dzięki tajemniczym maściom, po dwóch miesiącach rana się zagoiła a biedny Indyanin, mając w swem ciele skarb ogromny udał się w podróż pieszo, żebrząc u ludzi chleba, byle dojść do siedzib bogatych Europejczyków i tam swój klejnot sprzedać.

Kriszna o głodzie i chłodzie dotarł do miasta Madrasu, gdzie wsiadł na okręt.

W jakiś niewytłumaczony sposób kapitan okrętu odkrył tajemnicę Kriszny. Pochwycił więc biednego niewolnika, wypruł mu kamień z nogi a jego wrzucił w morze.

Morderca ukradziony dyament sprzedał gubernatorowi Madrasu za 25.000 franków, (frank tyle co 80 h.), a ten zaś księciu Orleańskiemu za bajeczną sumę półtrzecia milionów franków.

Wspaniały ten brylant znajduje się w skarbcu Luwru we Francyi, a w dzień koronacyi wielkiego cesarza Fracuzów Naooleona I zdobił rękojeść jego szabli.

Obrazek nasz przestawia chwilę, gdy starzec ukrywa dyament w nodze Indyanina i w tym celu przecina mu skórę.

Łagodny pan.

Święty Franciszek Salezy trzymał się względem swych sług i podwładnych zasady, której sam był twórcą:

— Prawda, która nie jest pełną miłości, nie pochodzi z prawdziwej miłości.

Ile razy któremu swoich podwładnych albo sług przykrą prawdę powiedzieć lub ich skarcić musiał, zawsze w duchu tej zasady postępował.

— Kto wskutek swego stanowiska, lub urzędu ma obowiązek karcić błędy swoich poddanych, — mawiał, — ten powinien prawdy nieco trudne do strawienia, przy ogniu serdecznej miłości ogrzać i niejako ugotować, aby kara straciła cierpkość; inaczej bowiem skarcenie podobne jest do owocu niedojrzałego, który raczej boleści żołądka sprawia, jak żeby miał stać się dobrą i pożywną strawą. Karcąc, trzeba osobliwszym sposobem miłosiernego Samarytanina naśladować, który oliwy i wina nalał w rany biednego chorego.

Ulubione słowa jego były:

— Dobra sałata więcej potrzebuje oliwy jak octu i soli, i te: gdy orzech jest zielony, bardzo jest gorzki, ale w cukrze usmarzony jest bardzo słodki i wzmacnia żołądek. Kara ma z natury swej wiele cierpkości; jeśli się ją jednak pocukrzy łagodnością, ugotuje przy ogniu miłości, okaże się bardzo przyjemną i wspaniałą.

Jak łaskawie ten święty Biskup ze swemi sługami się obchodził, możemy poznać z następującego przykładu:

Pewnego poranku zbudził się tenże Święty bardzo rano, i zawołał swego pokojowego, aby go ubrał. Ale ten spał tak twardo, że głosu Swiętego nie słyszał. Święty prałat podniósł się, sądząc, że służącego niema w garderobie. Ale skoro rzucił okiem, zobaczył, że sługa najsmaczniej śpi. Troskliwy o jego zdrowie, nie budził go, lecz sam się ubrawszy, modlił się i pisał. Gdy więc pokojowy się ocknął, i po ubraniu się wszedł do pokoju Biskupa, zastał go siedzącego przy biurze. Zniecierpliwiony zapytał rubasznie świętego Biskupa, ktoby go ubrał?

Ja sam — odpowiedział św. Franciszek. - Czyż nie jestem w tym wieku, abym się sam mógł ubrać?

Tajemnice Morza.

(Opowiadanie profesora francuskiego).

(Ciąg dalszy).

JAK WYGLĄDAŁ »NAUTILUS«.

W chwilę potem siedzieliśmy w salonie na sofie, paląc cygara. Kapitan przedstawił mi rysunek, podający plan przecięcia »Nautilusa«. Potem zaczął swoje objaśnienia w następujących wyrazach:

— Masz przed oczami, panie Aronnax, rozmaite wymiary statku, który pana unosi. Zbliża się on do kształtu cygara. Długość wynosi, ściśle obliczona, siedmdziesiąt metrów, a belka poprzeczna, w największej szerokości statku, długa jest na ośm metrów. »Nautilus« składa się z dwóch pudeł. Jednego zewnętrznego, drugiego wewnętrznego. To mu nadaje niesłychaną wytrzymałość, gdyż oba pudła zrobione są z najlepszej blachy stalowej. Ścian jego żadna siła ludzka nie zgniecie.

Tak opowiadał mi dalej kapitan Nemo, podając wszystkie wyliczenia inżynierskie. Potem zaczął opowiadać, jakim sposobem może jego statek jeździć pod wodą, dokąd zechce:

— Ażeby kierować statkiem na lewo, na prawo, używam zwykłego steru o szerokim grzebieniu, przytwierdzonego do tylnego zaokrąglenia statku, a poruszanego za pomocą koła, bloków i lin. Ale mogę również kierować »Nautilusem« z dołu do góry i z góry na dół, za pomocą dwóch płaszczyzn nachylonych, przytwierdzonych zewnątrz, ruchomych, mogących przyjmować wszelkie położenia, i poruszanych z wewnątrz, za pomocą potężnych dźwigni. Jeśli te płaszczyzny ustawione są równolegle od statku, ten porusza się poziomo! Jeśli zaś są w położeniu pochylonem, »Nautilus« zanurza się w kierunku przekątnej, długiej według mego upodobania, lub też podnosi się po tejże przekątnej. Jeśli chcę prędzej dostać się na powierzchnię wód, powściągam działanie śruby, a wtedy ciśnienie wody wypycha pionowo »Nautilusa«, niby balon. Sternik umieszczony jest w klatce oszklonej, która wystaje w wyższej części »Nautilusa« i opatrzona jest szybami soczewkowemi. W klatce sternika, z tyłu, umieszczona jest potężna tarcza elektryczna, oświetlająca swemi promieniami morze na przestrzeni pół mili.



...Kapitan przedstawił mi rysunek...

— Ach brawo! potrzykroć brawo! kapitanie. Tłómaczę sobie teraz światło mniemanego narwala, która tak zaciekawiła uczonych. Przy tej sposobności zapytam pana, czy starcie się »Nautilusa« i statku »Szkocya«, które tyle miało rozgłosu, było wypływem przypadkowego spotkania?

— Najzupełniej przypadkowego. Płynąłem głęboko na dwa metry pod powierzchnią wód, kiedy nastąpiło uderzenie. Zresztą widziałem, że to starcie nie pociągnęło za sobą żadnych złych skutków.

— To prawda. Co zaś do spotkania z »Abrahamem Linkolnem?«

— Panie profesorze, żal mi jednego z najlepszych statków tej dzielnej marynarki amerykańskiej; ale zaczepiono mię, musiałem się bronić! Ograniczyłem się zresztą na uczynieniu fregaty nieszkodliwą dla mnie, i sądzę, że z łatwością naprawi wszystkie swoje uszkodzenia w najbliższym porcie.

— Ach kapitanie! — zawołałem z przekonaniem w głosie — »Nautilus« to prawdziwie cudowny statek!

— Tak, panie profesorze — odpowiedział z rzeczywistem wzruszeniem kapitan Nemo — kocham go też jak własną krew moją. Tu w głębi, na pokładzie »Nautilusa«, człowiek już niczego obawiać się nie może. Żadne skrzywienie niemożliwe jest przy podwójnej powłoce statku, posiadającej sztywność żelaza; niema żagli wiatrem zdzieranych, ani machin rozsadzanych parą. Pożar jest nieszkodliwy w przyrządzie z blachy a nie z drzewa; węgla nie może zbraknąć, bo mam elektryczność; o spotkaniu jakiemkolwiek niema co myśleć, gdy statek sam jeden te głębiny przebywa — i burzy niema się co lękać, bo na kilka metrów pod powierzchnią wód panuje spokój zupełny!

Kapitan Nemo mówił z porywającą wymową. Ogień w spojrzeniu, namiętność w ruchach przeobraziły go zupełnie. Tak! on kochał swój statek, jak ojciec własne dziecię. Ja zaś nie mogłem się powstrzymać od zapytania:

— Więc pan jesteś inżynierem, kapitanie Nemo?

— Tak, panie profesorze — odpowiedział — uczyłem się w Londynie, Paryżu i Nowym Jorku.

— Ale jakże pan mogłeś w tajemnicy zbudować cudownego »Nautilusa«?

— Każda jego część, panie Aronnax, przysłaną mi była z innego punktu kuli ziemskiej pod zmyślonym adresem. Urządziłem własne warsztaty na bezludnej wysepce, na pełnem morzu. Tam to moi robotnicy, przezemnie wyuczeni i wykształceni, z moją pomocą skończyli »Nautilusa«. Po skończonej operacyi, ogień zniszczył ślady naszego pobytu na tej wysepce, którą byłbym chętnie w powietrze wysadził, gdyby to było możliwem.

— Tym sposobem, wolno mi mniemać, że koszta wybudowania tego statku są niezmierne.

— Panie Aronnax, »Nautilus« kosztuje cztery do pięciu milionów, licząc dzieła sztuki i zbiory, które zawiera.

— Ostatnie pytanie, kapitanie Nemo.

— I owszem, panie profesorze.

— Jesteś pan bogatym?

— Bogatym nieskończenie, profesorze, i mógłbym bez uszczerbku zapłacić dwanaście miliardów długów ciążących na Francyi.

Spojrzałem bystro na dziwaka, który tak się do mnie odzywał. Czyżby chciał nadużywać mojej łatwowierności. Przyszłość miała mię pod tym względem oświęcić.

CZARNA RZEKA.

Kapitan Nemo ukłonił się i wyszedł. Pozostałem, pogrążony w myślach o dowódcy »Nautilusa«. Czyż miałem dowiedzieć się kiedykolwiek do jakiego narodu należał ten dziwny człowiek, który się chełpił z tego, że do żadnego nie należy? Kto mógł obudzić w nim tę nienawiść do ludzkości, łaknącą może strasznej zemsty? Nic jeszcze nie mogłem o tem wyrzec, ja którego traf ślepy rzucił na pokład jego statku i którego życie było w rękach kapitana. Przyjęcie dowódcy było chłodne, choć gościnne; uważałem jednak, że nigdy nie dotknął się mojej wyciągniętej ręki, jak również swojej mi nigdy nie podał.

Godzinę całą oddawałem się tym rozmyślaniom, starając się odgadnąć tajemnicę tak dla mnie zajmującą. Potem mimowoli zwróciłem oczy na wielką mapę rozłożoną na stole, i zatrzymałem palec na punkcie przecięcia obserwowanych długości i szerokości.

Morze, tak jak lądy, ma też swoje rzeki. Są to szczególne prądy, łatwe do poznania po temperaturze i kolorze wody. Od punktu na mapie, gdzie byliśmy w tej chwili, ciągnął się właśnie jeden z tych prądów, Kuro Scivo Japończyków, Rzeka Czarna, który, wychodząc z zatoki Bengalskiej, gdzie go rozgrzewają pionowo spadające promienie zwrotnikowego słońca — przepływa przez cieśninę Malakka, przedłuża wybrzeże Azyi, zaokrągla się w oceanie Spokojnym północnym, unosząc pnie drzewa kamforowego i inne miejscowe produkty, i czystą barwą swych ciepłych wód odznaczając się od fal oceanu. Ten właśnie prąd miał przebiegać »Nautilus«; śledziłem więc jego kierunek, widziałem jak zginął w niezmierzonym obszarze oceanu Spokojnego; zdawało mi się, że mię za sobą pociąga, kiedy Ned-Land i Konsel we drzwiach się ukazali. Moi dwaj dzielni towarzysze stanęli jak skamieniali na widok cudów, nagromadzonych w szafach przed ich zdziwionym wzrokiem.



...Całej wojsko morskie...

— Gdzież to jesteśmy? — spytał Kanadyjczyk.— Czy w muzeum?

— Moi przyjaciele — odpowiedziałem, dając im znak, aby weszli — nie jesteście ani w Kanadzie ani we Francyi, ale na pokładzie »Nautilusa«, na pięćdziesiąt metrów pod poziomem morza.

— Trzeba im wierzyć, kiedy tak twierdzą — odpowiedział Konsel.

Ned-Land dopytywał się o moje widzenie z kapitanem Nemo. Dowiadywał się czy odkryłem skąd dowódca pochodził, dokąd dążył, do jakich głębin ciągnął nas za sobą; słowem zadawał mi tysiące pytań, na które nie mogłem nadążyć odpowiadać. Opowiedziałem mu wszystko, co o nieznajomym wiedziałem, albo raczej czego nie wiedziałem, i zapytałem z kolei, co też on słyszał lub widział.

— Nic nie widziałem, nic nie słyszałem — odpowiedział Kanadyjczyk. — Nie spostrzegłem nawet załogi na tym statku; czyżby ona miała być także elektryczną? Ale pan, panie Aronnax, któremu nigdy nie brak pomysłu, możesz mi powiedzieć, wielu też ludzi może być na statku: dziesięciu, dwudziestu, pięćdziesięciu, stu?

— Nie umiem ci odpowiedzieć, mości Land. Zresztą wierz mi, pozbądź się, przynajmniej na teraz, myśli opanowania »Nautilusa«, lub ucieczki. Niejeden chętnie zgodziłby się na położenie, w którem się znajdujemy, aby tylko odbyć przejażdżkę w pośród tych cudów. To też siedźmy spokojnie, i starajmy się widzieć, co się wkoło nas dzieje.

— Widzieć! — zawołał oszczepnik — ależ właśnie nic nie widać, i nigdy nie będzie widać w tej blaszanej kozie! Płyniemy jak ślepi.

Zaledwie Ned-Land wymówił słowa, gdy ciemność nagle nas ogarnęła, ale to ciemność w całem znaczeniu tego wyrazu. Sufit świetlny zgasł z szybkością. Oniemiawszy z podziwu, nie ruszaliśmy się wcale, nie wiedząc, jaką nam niespodziankę, przyjemną czy przykrą, przygotowano. Wtem dało się słyszeć tarcie, jak gdyby otwierały się boki »Nautilusa«.

— Teraz to już chyba koniec końca — wyrzekł Ned-Land.

Nagle światło całą falą wdarło się do salonu z obu jego boków, przez dwa podłużne otwory. Masa płynna ukazała się jaskrawo oświetlona światłem elektrycznem. Dwie szyby kryształowe oddzielały nas od morza. W pierwszej chwili zadrżałem na myśl, że ta wątła przegroda mogła się rozprysnąć; ale spostrzegłem, że silne mosiężne okucia, dozwoliły jej stawiać opór prawie nieograniczony.

Widzieliśmy w morzu najdokładniej wszystko, w promieniu milowym naokoło »Nautilusa«.

Co za widok! Jakież pióro zdołałoby go opisać! Możnaby powiedzieć, że to nie była woda oświetlona, ale światło płynne. Z każdej strony statku miałem otwarte okno na te niezbadane dotąd otchłanie. Jasność zewnętrzna odbijała od ciemności salonu, a my patrzyliśmy przez ten czysty kryształ. »Nauti-

lus« zdawał się stać na miejscu. Oczarowani, uklękliśmy przed szybami i nikt jeszcze nie przerwał milczenia, kiedy Konsel wyrzekł:

— Chciałeś widzieć, przyjacielu Ned, patrzże teraz.

— Ciekawe! ciekawe! — mówił Kanadyjczyk, który zapominając o gniewie i o projektach ucieczki, poddawał się nieprzepartemu urokowi; możnaby z dalszych stron przywędrować, ażeby coś podobnego zobaczyć!

Gromada ryb dziwacznych z ciałem bez żeber, skórą chropowatą, uzbrojonych kolcami na grzbiecie, igrała koło Nautiliusa; poruszały one czterema rzędami kolców, w które z każdej strony mają zaopatrzony ogon. Trudno zobaczyć coś piękniejszego jak ich powłoka, szara u góry, biała pod spodem, której złote plamki błyszczą wśród ciemnych fałd bałwanów. Między niemi pływały raje, wśród których ku mej wielkiej radości, dostrzegłem chińską raję, żółtawą w wierzchniej części a blado-różową pod brzuchem, uzbrojoną trzema kolcami po za okiem.

W ciągu dwóch godzin całe wojsko morskie towarzyszyło »Nautilusowi«. Zachwyt nasz utrzymywał się ciągle na najwyższym punkcie. Wykrzykników było bez liku. Ned nazywał ryby, ja podziwiałem zwinność ich ruchów i piękność kształtów. Nigdy przedtem nie widziałem tych zwierząt żywych, swobodnych w ich właściwym żywiole.

Nie będę opisywał tej rozmaitości, karmiącej nasze oczarowane oczy, tego zupełnego zbioru mórz japońskich i chińskich. Ryby zbierały się liczniej niż ptaki w powietrzu, przywabiane olśniewającą jasnością światła elektrycznego.

Nagle zrobiło się widno w salonie. Metalowe ściany zsunęły się, czarujące widzenie znikło. Długo jeszcze o niem marzyłem. Oczekiwałem na kapitana Nemo, ale się wcale nie pokazał. Zegar wskazywał piątą godzinę.

Ned-Land i Konsel powrócili do swej kajuty, ja do mego pokoju. Znalazłem tam przygotowany obiad. Przepędziłem wieczór na czytaniu, pisaniu i rozmyślaniu. Potem, gdy sen mię zaczął morzyć, wyciągnąłem się na pościeli i usnąłem, a »Nautilus« tymczasem mknął bystrym prądem Rzeki Czarnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SIANOŻĘCIE.

Wyszło słońce za gór,
Obsuszyło rosy —
Dalej chłopcy żwawo
Klepać, ostrzyć kosy!

Już święty Jan woła
Na łąkę kosiarzy
A słońce hen z góry,
Gdyby ogniem parzy.

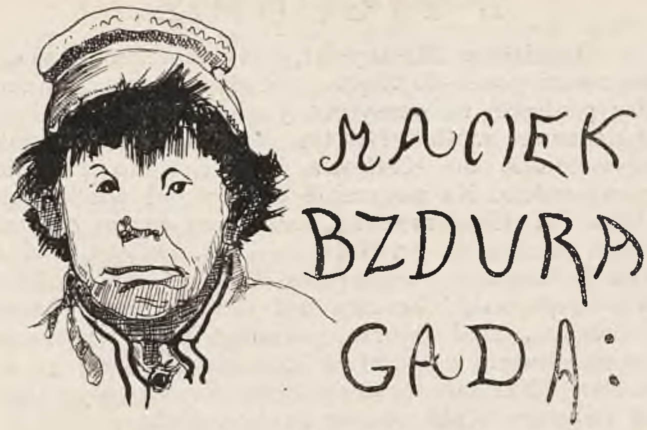
Zamilknął skowronek,
Kukułka nie kuka,
Niechaj każdy żwawo
Swojej kosy szuka.

Hej, dalej dziewczęta
Wstawajcie wczas rano
I żwawo na łąkę
Trzepać, suszyć siano.

Niech piosenka leci
My kośmy zawzięcie
Może kiedyś przyjdzie
Polskie sianożęcie.

Bartoszu Głowacki
Daj nam kosy z stali,
Byśmy kiedyś mogli
Pokosić Moskali.

Piotr Lipowiak.



Powiadają niektóre ludzie, ze scęścia ni ma na świecie, ino trzeba go sukać w lesie na paproci we wiliją świętego Jona. Ehe, zeby to prawda była, toby do tego casu juz tam tego scęścia nie było, boby go zydki, kupując lasy, dawno wywąchały i zabrały. A ja takze miałbym je pewnikiem.

Co prawda, to jabym ta niebył taki głupi, zebym nocami po lasach łaził, ale bym se kupił całą furę paproci i w chałpiebym bez całą noc kwiatu jej sukał.

Choć z drugi strony, to moze i w tem wszyćkiem, jest cosik prawdy. Bo weźcie ino tak na rozum. Po co zydy do lasa się pchają? Moze być, ze oni tam przewąchali te kwiatki paprociowe i w nich swoje scęście widzą. Jakby oni chcieli lasy kupować ino la zarobku, to zarobić i gdzieindziej mozna. Przy kosiarce śmigły chłop zarobi dwie korony i pocęstunek, a cemu tam zydy nie idą? Bo nima paproci! Nie uźrys zyda ani przy tłuceniu kamieni, ani przy zniwie, ani przy młocce, bo w tem wszyćkiem trudno scęścia znaleźć, jako w rzecach niemających w sobie paproci.

A jako ze jeden las ino ma paproć, la tego do niego wszyćkie zydy się pchają i takie na lasach scęście robią.

Chłop, jak się do lasa scęścia sukać wybierze, to go tam nie znajdzie, a jesce sobie kłopotu przysporzy i strapacyje.

Nie wierzycie? No to wam opowiem, co się tego roku stało Walkowi od Matusa, który we wilię świętego Jana posed do lasa sukać kwiatu paproci...

Ino się ściemniać zacynało w on dzień wziął Walek siekierę pod pazuchę i sunie do lasa. Spotkołem go na drodze i pytam:

— A gdzie to idzies?

— A do lasa — odpowiada — idę sukać kwiatu paprocianego.

— Idź głupi — mówię — to ty w takie bzdurstwa wierzys? Przecie wis, że to ino gadka o tych kwiatach, a nie prawda.

— Toć wiem — powiada Walek — ale w lesie, jak nie będzie kwiatu paproci, to się choć moze podsuch trafi, a la mnie, to i takie scęście wystarcy.

Na drugi dzień spotykam Walka przy sieceniu na łące, zapuchniętego trochę na lewy gębie i pytam się go, cy mu od scęścia tak gęba spuchła?

A on na to:

— Do choroby takie scęście! Inom wlaz do lasa a tu mnie łap za kołmirz leśnica i pada:

— A tuś, złodzieju! — i chlusnął mnie w gębę. Ale to jesce nic! Zwalił to zwalił, bo jego prawo było, gorzej jednak, ze mi wziął siekirę, za którą gospodarz z zasługi mi wytrącą. I jest tu sprawiedliwość, zyd cały las zabira, a wolno mu, a chłopu, to ani podsucha uciąć nie wolno!

Z TYGODNIA.

Stanisław Madeyski, były minister oświaty, długoletni poseł do Sejmu i Rady państwa, znakomity profesor uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, zmarł w ubiegłym tygodniu zagranicą. Zwłoki przywieziono do Krakowa i pochowano z wielką uroczystością. Na pogrzebie obecny był wielki ochmistrz hr. Chołoniewski, przysłany przez cesarza, dwóch ministrów, hr. Stürgkh i Dr. Dulęba, namiestnik Bobrzyński i wiceprezes Koła polskiego z Wiednia Czajkowski. Zmarły był dawniej notaryuszem w Brzesku, znał dobrze potrzeby ludu wiejskiego i nieraz bronił w Sejmie i Radzie państwa jego interesów. Należał do stronnictwa konserwatywnego, tak zwanego Koła posłów krakowskich.

Narodowi demokraci zebrali się w przeszłym tygodniu we Lwowie, aby obradować nad sporem, jaki powstał między posłami wszechpolskimi a członkami zarządu głównego stronnictwa. Obrady były poufne, zatem nie można drukować nic o przebiegu obrad. Po zgromadzeniu ogłoszono pismo z doniesieniem o uchwale zebrania, iż posłowie mają prawo i powinni postępować według uznania, ale powinni się liczyć także z wolą stronnictwa, jego członków i zarządu. Uchwałę tę uważają powszechnie za zwycięztwo, odniesione przez zarząd główny nad posłami, którzy protestowali przed kilku tygodniami przeciwko zjazdowi lwowskiemu.

Rada państwa w Wiedniu uchwaliła po wielu trudnościach budżet na rok bieżący. W ostatniej chwili minister skarbu wystąpił z żądaniem, aby z powodu braku środków odroczono budowę kanału wiedeńsko krakowskiego już uchwalonego, do jesieni. Na to oburzyło się bardzo Koło polskie i uchwaliło ostrą rezolucyę, ganiącą takie postępowanie rządu, który ma na wiele innych rzeczy piniądze, ale na Galicyę to mu chętnie zawsze braknie. Jednak zdaje się, że Koło nic nie uzyska, albowiem za ministrem stoją stronnictwa niemieckie i Izba panów.

Sejm węgierski został otwarty wielką mową tronową, wypowiedzianą przez cesarza Franciszka Józefa, króla węgierskiego, na zamku w Budzie. Ponieważ rząd zdobył przy wyborach przeważającą większość i opozycya jest bardzo słaba w Izbie, można być pewnym, że Sejm prędko będzie pracować i uchwalać sprawy, wymienione przez rząd jako najważniejsze. Program rządu jest spokojny i przyjacielski dla Austryi. Może wreszcie będziemy mieli spokój ze strony Węgier, po tylu latach kłopotów i trudności.

W Turcyi panuje ciągle usposobienie wojenne wobec Greków. Ludność domaga się od rządu, aby energicznie wziął się do zrobienia porządku z Kretą. Na znak nienawiści do Greków i oburzenia, Turcy zaczęli prowadzić tak zwany »bojkot« handlowy przeciw Grekom, to jest nie dopuszczać towarów greckich do sprzedaży w Turcyi. Czasem robią to spokojnie, ale w niektórych miastach popełniają przytem nadużycia i gwałty.

W Grecyi zaczynają Turkom odpłacać podobnem postępowaniem. Państwa europejskie, opiekujące się Kretą, starają się jakoś wpłynąć uspokajająco, ale zawsze jeszcze nie wiadomo, co z tego wszystkiego wyniknie. Z wielkiej chmury bywa często mały deszcz, ale zdarza się i ulewa, a nawet burza z piorunami.

W Chinach grozi wybuch powstania w południowych prowincyach olbrzymiego państwa. Wszyscy Europejczycy, a szczególniej misyonarze znajdują się w niebezpieczeństwie.

KRONIKA.

Uroczystości grunwaldzkie rozpoczęły się już po wsiach. Prosimy uczestników, by nam jak najprędzej nadsyłali opisy, gdyż chcemy je drukować.

Obchody grunwaldzkie po wsiach. W uroczystym roku grunwaldzkim coraz częściej dochodzą głosy o poważnych a uroczystych obchodach tej wiekopomnej chwili. Dziś dzielimy się z czytelnikami wiadomością o dwóch takich obchodach a mianowicie w Jastrzębi, powiatu grybowskiego i w Siedlcach, powiatu nowosądeckiego.

W Jastrzębi dnia 21 czerwca zebrał się okoliczny lud celem uczczenia rocznicy zwycięztwa pod Grunwaldem. Po uroczystem nabożeństwie w kościele parafialnym wygłosił piękne kazanie ks. Rosiek, poczem ruszył pochód przy dźwiękach muzyki i śpiewu na plac przed Kółkiem rolniczem. Tu na pięknie ubranym placu ładne mowy wygłosili: p. Pabiński, kierownik szkoły: »O bitwie pod Grunwaldem« i p. Drogoś; »O zachowaniu ojczystego języka i mowy«. Główny inicyator obchodu ks. Rosiek podniosłą mową zakończył tę poważną uroczystość.

W Siedlcach urządzeniem uroczystości zajęli się prof. Mędrala, nauczycielstwo miejscowe i Kółko rolnicze. Celem uświetnienia uroczystości usypano kopiec grunwaldzki, na który setki młodzieży okolicznych wsi przyniosło z własnych pól ziemię w koszykach, pudłach i woreczkach. W usypany kopiec ustawiono krzyż z napisem: »Na pamiątkę Grunwaldzką«. Do zebranych przemówił prof. Mędrala. W czasie nabożeństwa piękne kazanie wygłosił Przew. ks. kanonik Sroczyński. Wielką zasługę położył ks. Woźniczka, który umiejętnem kierowaniem orkiestrą przyczynił się do uświetnienia uroczystości. Wieczór odbyło się przedstawienie amatorskie. Aż miło żyć, gdy duchowieństwo, inteligencya i lud pracują wspólnie i w miłej zgodzie.

Dom się zawalił we Lwowie przy ulicy Bóżniczej, w dzielnicy zamieszkałej przez najuboższych żydków. Stało się to w nocy, więc ludzie spali i ratunek był utrudniony. Straciło życie około siedmiu ludzi a około 20 odniosło ciężkie rany. Całkiem cało nie uszedł nikt, gdyż dom był zamieszkały bardzo gęsto. Ubodzy żydzi po miastach ciasno się gnieżdżą, jak wiadomo.

Cierpienia matki Pewna niewiasta z Królestwa Polskiego przybyła za pracą do Tczewa pod Gdańskiem w Prusiech zachodnich, mając przy sobie małe dziecko. Czekała w Tczewie na pracę kilka dni, tymczasem dziecko zachorowało i umarło. Kobiecina bez grosza, nie mając za co dziecka pochować, udała się na policyę, gdzie ją jednak oddalono z niczem. Nieszczęśliwa matka innej rady nie miała, jak trupa dziecka ze sobą nosić. Wreszcie napotkał ową niewiastę rozpłakaną pewien kupiec, Prusak, ale człowiek zacny, zlitował się i dał jej pieniądze na zakupno trumny, a ksiądz dał miejsce na cmentarzu bezpłatnie. Teraz dopiero biedną kobietę uwolniono od zwłok dziecka. Działo się to w Prusach, które mówią o sobie, że są »krajem bojaźni Bożej«.

Połykacz gwoździ. O ciekawych sztuczkach pewnego Wiedeńczyka donoszą z Wiednia. Oto na tamtejszej klinice pokazywali profesorowie pewnego mężczyznę, który z łatwością połyka kamienie i gwoździe. Przyniesiono mu dwa talerze, jeden z kamieniami, drugi z gwoździami. Mężczyzna połknął w kilku minutach i kamienie i gwoździe bez żadnej dla siebie szkody. Zdaje się, że połykacz ten swoją zdolność wykorzysta, aby zrobić majątek. Ludzie lubią płacić za pokazywanie im rzeczy, których nie widzieli.

Cesarz pod parasolem. Rzadka to rzecz, aby monarchowie byli narażeni na deszcz i zmuszeni używać parasola, gdyż choćby nawet koniecznie chcieli wychodzić ze swoich pałaców na niepogodę, mają podostatkiem wspaniałych koni i pojazdów, które ich przewożą szybko i wygodnie dokąd zechcą.



Przed kilkunastu dniami musiał jednak użyć parasola nasz sędziwy cesarz, Franciszek Józef I., a stało się to w Wiedniu na jednej z największych ulic. Oto monarcha wybrał się w odwiedziny do tureckiego następcy tronu, który przebywał w Wiedniu i zamieszkał w hotelu. Gdy już powóz cesarski wyjechał z zamku i pędził ulicami, zerwała się burza i zaczęło lać jak z cebra. Ponieważ odwiedziny cesarskie były zapowiedziane, przed hotelem, w którym mieszkał książę turecki, zebrało się dużo ludzi a między nimi urzędnicy pilnujący porządku, adjutanci księcia tureckiego i wiele innych osób. Kiedy powóz cesarski zajechał przed hotel ulice były już zalane wodą a oczekujący przed bramą przemoknięci do nitki. Zapobiegliwy hotelarz pomyślał o tem, że sędziwy cesarz będzie musiał przejść kilka kroków pod strugami deszczu z powozu do bramy hotelowej i przygotował parasol, aby jako tako osłonić dostojną osobę monarchy. Przydało się to bardzo i cesarz uniknął przez to zmoknięcia, co z pewnością bytoby mu niemiłem, skoro jechał w galowym mundurze w odwiedziny do gościa.

Zatrucie mlekiem. W Wiedniu zaszedł przed paru dniami zagadkowy wypadek zatrucia kwaśnem mlekiem, który spowodował śmierć jednego dziecka, a ciężkie zatrucie kilkunastu.

W pewnym domu, zamieszkałym przez ubogą ludność przedmiejską, mieszka posługaczka Anna König, która otrzymawszy skądś większą ilość mleka, postawiła je »na kwaśne«. Wieczorem syn jej z wielkim garnkiem mleka wyszedł na podwórze; zgromadziła się koło niego gromadka dzieci, a on raczył je owem mlekiem. W nocy wszystkie dzieci, które mleko to piły, ciężko rozchorowały się, u wszystkich wystąpiły objawy otrucia. Wezwano lekarza miejskiego, ale zanim ten przybył, już 13-letni chłopak Leopold Christian zmarł. Zwłoki oddano do szpitala, celem przeprowadzenia sądowo-lekarskiej sekcyi, dwoje dzieci musiano odwieźć do szpitala. U reszty dzieci wystąpiły lżejsze oznaki zatrucia. Policya bada przyczynę tych zatruć, gdyż wydało się podejrzanem, by kwaśne mleko, choćby nawet zepsute, mogło sprowadzić tego rodzaju ciężkie objawy otrucia.

Nawrócenia na łono kościoła św. W ostatnim czasie kilku dostojników rosyjskich przeszło z prawosławia na łono Kościoła katolickiego, co wywołuje wielkie wrażenie. Pomiędzy innymi przeszedł na katolicką wiarę drugi sekretarz przy rosyjskiem poselstwie w Rzymie, Jefremów, a zrzekłszy się wszelkich świeckich godności, wstąpił do zakonu OO. Jezuitów. W Paryżu wrócił na łono Kościoła katolickiego pierwszy sekretarz poselstwa rosyjskiego w Paryżu, Swieczyn, i rosyjski konsul w mieście Bordo Komarow. Widocznie mądrzejsi Rosyanie przekonują się, że jedynie prawdziwą wiarą, jest wiara chrześcijańska.

Cholera panuje w Rosyi, a nawet pojawiła się na granicy Galicyi. Mianowicie w Podwołoczyskach rozchorowała się i umarła na cholerę przyjezdna z Rosyi, niejaka Pulsowa. Namiestnictwo zarządziło bardzo wielkie środki ostrożności, rozesłano na pogranicze lekarzy, a osoby przyjeżdżające z Rosyi i ich rzeczy podlegają ścisłej rewizyi i nadzorowi.

Prawdziwym potworem w ludzkiem ciele jest lekarz petersburski Dr. Paczeńko, który pozbawił życia milionera Buturlina, zastrzyknąwszy mu pod skórę truciznę. Podczas śledztwa zeznał ten człowiek, że od 20 lat mordował ludzi za pomocą zadawania trucizn. Działał zawsze z polecenia ludzi, którzy pragnęli się pozbyć niewygodnych sobie krewnych lub inne osoby. Gdy komu pilno było do odziedziczenia majątku, ten udawał się do Dra Paczeńki, który za pomocą trucizny zgładzał krewnych ze świata. Jakiś niemiecki kupiec w Petersburgu kazał przez niego wytruć swych wierzycieli, którym był winien pieniądze. Używał nawet zarazków cholery, które wpuszczał do wody i ludziom, skazanym na śmierć przez niego, pić kazał. Oczywiście, że niebawem zginęli, a ludzie myśleli, że cholera nieboszczyków przypadkowo zaraziła. Dra Paczeńkę uwięziono i wytoczono mu proces a razem z nim tym wszystkim, którzy go do zbrodni używali za pośrednika.

Dzielna kozaczka. Młoda kozaczka, nazwiskiem Kudaszefi, rozpoczęła niezwykłą podróż, mianowicie postanowiła przebyć drogę konno z Charbina, w Mandżuryi, do Petersburga, wynoszącą 5.420 mil. Dziewczynie będzie towarzyszył tylko duży pies z góry św. Bernarda. Odważne dziewczę uzbroiło się jedynie w nóż i rewolwer.

Znaleziony przez psa policyjnego. W Monachium, w Bawaryi, znaleziono wdowę po restauratorze, Katarzynę Hirrer, zamordowaną w jej własnym lokalu. Badania policyjne wykazały, że czaszkę Hirrerowej zdruzgotano potrójnem uderzeniem żelazka do prasowania, które bez rączki leżało koło zamordowanej. Morderca zatkał usta swej ofiary fartuszkiem, by jej przeszkodzić w wołaniu o pomoc. Torebkę z targiem dziennym oderwano od paska. Zbrodniarz musiał ze swą ofiarą stoczyć straszną walkę. Stoły w pokoju były porozsuwane, a koszyki na bułki i inne przedmioty postrącane na ziemię.

Pies, którego policya przyprowadziła z sobą, natrafił na ślad w kierunku miasta. Wkrótce wyszukano żołnierza nazwiskiem Ludwik Högerla, który był ostatnim gościem, widzianym w wymienionym lokalu. Przy dochodzeniu policyjnem okazało się, że jego surdut i spodnie jak niemniej rękojeść bagnetu wykazywały ślady krwi, pomimo usiłowania usunięcia ich przez zmywanie wodą. Högerlego aresztowano.

Niezwykła choroba włosów. Z Berlina donoszą, że w szkołach tamtejszych wybuchła niezwykła choroba włosów. W niektórych klasach po kilkunastu, a w jednej klasie 50 chłopców nagle ołysiało. Widać z tego, że ta niezwykła choroba jest zarazem zaraźliwą.

Morderstwo na lokomotywie. Niezwykły wypadek morderstwa zdarzył się niedawno w Hiszpanii. Oto palacz pewnego pociągu pospiesznego zauważył, że prowadzący lokomotywę maszynista ma przy sobie większą kwotę. Zbudziła się w nim tedy żądza zdobycia tych pieniędzy, a powziąwszy szybko postanowienie, chwycił żelazną łopatę do nabierania węgli i z taką wściekłością wymierzył nią cios morderczy w głowę maszynisty, że ten na miejscu wyzionął ducha. Wówczas palacz zeskoczył z pociągu i powiodło mu się uciec niepostrzeżenie.



W pierwszej chwili nikt nie zauważył dramatu, jaki rozegrał się na maszynie. Kiedy jednak pociąg w szalonem tempie minął najbliższą stacyę, na której powinien był się zatrzymać, powstał wśród podróżnych i służby niepokój, a jeden z konduktorów pociągu z niebezpieczeństwem życia dostał się na lokomotywę, aby dowiedzieć się, dlaczego pociąg nie stanął. Ku niezmiernemu przerażeniu spostrzegł tu maszynistę, leżącego bez życia w kałuży krwi. Wstrzymano natychmiast pociąg i rozpoczęto pościg za zbiegłym mordercą, jednak bez rezultatu.

Zakichał się na śmierć. Pewien 45-letni robotnik niemiecki, nazwiskiem Gorty, podczas pracy w składach towarów kolejowych, dostał nagle napadu kichania. Mimo wszelkich wysiłków, nie mógł poprzestać kichać, aż mu puściła się krew nosem i gardłem, a zanim przybył lekarz z pomocą, robotnik ów już nie żył.

Z żalem opuszczał więzienie niejaki Piotr Zimmermann, starzec 87-letni, który większą połowę życia w niem spędził. Na odchodnem rzekł on do stróża więziennego:

— Do roboty jestem już za stary, prawdopodobnie więc wkrótce znów się tu znajdę ponownie. A więc: Do widzenia!

Długie i krótkie spodnie. Ucieszne zdarzenie miało miejsce w pewnem miasteczku. A mianowicie pewien mieszczanin wybierał się w podróż i kupił sobie nowe spodnie. Gdy je przyniósł od krawca i przymierzył, zobaczył, że były za długie. Trudno było nieść spodnie do krawca celem skrócenia, bo to był już wieczór a na drugi dzień wczas rano miał jechać. Wobec tego prosił żonę, aby mu sama spodnie o 5 cm. skróciła. Żona zmęczona jednak całodzienną pracą, poradziła mu, aby spodnie poprostu zagiął, bo ona nie ma czasu tego robić. Wtedy małżonek udał się do córki z tą sprawą. Ta jednak również wymówiła się od tej czynności. Zrozpaczony ojciec udał się wkońcu do swej matki, ale ta już położyła się spać, więc powiedziała, że do takiej roboty nie warto wstawać. Cóż miał biedak teraz począć? Wziął nożyce, obciął spodnie i zaobrąbił je elegancko; poczem poszedł na spoczynek. — W nocy ruszyło sumienie żonę, że odmówiła mężowi takiej drobnostki. Wstała więc po cichu z łóżka, ucięła od każdej nogawicy po 5 centymetrów, zaszyła, odprasowała i uspokojona powróciła do łóżka. O 4 godzinie rano wstała córka, skróciła ponownie spodnie o 5 cm., obrąbiła i powiesiła na dawnem miejscu. O 5 rano dokonała tego samego matka. Około godziny 6 rano wstał wyspany człeczyna i począł się ubierać do drogi. Jakiež jednak było jego zdziwienie, gdy wdział spodnie, które teraz sięgały mu ledwie po kolana. Rzecz cała wkrótce się wyjaśniła, ale spodnie nie odrosły.

Wiek panujących. Z powodu zmiany tronu w Anglii, dzienniki francuskie podają wiek panujących w Europie. Najstarszym jest cesarz austryacki Franciszek Józef, który kończy w r. b. lat 80, po nim idzie król rumuński, Karol, który obchodził w roku ubiegłym 70 rocznicę życia; król duński, Fryderyk, liczy lat 67; król serbski, Piotr, ma lat 66; król szwedzki, Gustaw, 52; cesarz niemiecki, Wilhelm, 51; król grecki, Jerzy i sułtan Mahomet po lat 50; król bułgarski, Ferdynand, 49; król angielski, Jerzy, 44; król włoski, Wiktor Manuel, 41; król norweski, Haakon, 38; król belgijski, Albert, 35; król hiszpański, Alfons, 24; król portugalski, Manuel, 20.

Ogrodnictwo japońskie stoi na bardzo wysokim stopniu, tak dalece, że każdy Japończyk jest lepszym ogrodnikiem, niż najlepszy ogrodnik zawodowy w Europie, a fachowy ogrodnik japoński robi takie dziwy w swoim ogrodzie, o jakich u nas nikomu się nie śniło. Japończycy umieją n. p. dziesiątkami lat hodować drzewa, zupełnie takie same jak zwykłe, tylko że sto razy mniejsze. Niedawno przywiózł sobie do Europy jeden kupiec bogaty z Japonii drzewo dębowe, mające sto lat, ale wysokości tylko pół metra, w doniczce. Wszystko tam było jak na prawdziwym dębie: i konary i gałęzie i liście, wszystko w takiej samej liczbie, co na prawdziwym stuletnim dębie, tylko wszystko malusieńkie. Aby liśćmi tego dąbka stuletniego nakryć paznokieć, trzeba było zerwać aż dziesięć listków.



Nadewszystko jednak kochają się Japończycy w hodowli kwiatów i nadzwyczajnych rzeczy dokazują. Na wystawę w Londynie przysłali oni kilkanaście krzaków bzu w doniczkach, tak sztucznie wyhodowanych, że każdy krzak robił wrażenie ptaka: czapli, żurawia, albo strusia. Powyżej dajemy tu obrazek takiego zbioru bzów.

Mieszkania żydowskie w jaskiniach. Naród żydowski za grzechy swoje został, jak wiadomo, skazany na rozproszenie i opuścił prawie zupełnie Palestynę, swoją ojczyznę, a natomiast zawadza wszystkim narodom, osiadłszy w ich krajach. To też żydów napotkać można wszędzie, gdziekolwiek się ruszyć po świecie. Niedawno odkryto dużą gromadę żydów aż w głębi Afryki, osiadłych w jaskiniach skalnych koło pustyni Sahary, w południowym Tunisie, kraju należącym do Francyi.



Ciągną się tam łańcuchy górskie, nagie i skaliste, setki kilometrów długie. W prostopadłych ścianach tych gór wykuły mieszkania stare żydowskie plemiona, które od półtora tysiąca lat tu osiedliły się. Prócz mieszkań w skałach w miejscowości Hadesz, znajduje się całe miasto pod ziemią, na 3 i 4 piętra w dół Jest tam ratusz, synagoga, szkoła, sklepy — całe życie wre pod ziemią. Rycina przedstawia „ulicę“ w miejscowości Medenine; otwory w ścianie skalnej są wejściami i oknami mieszkań, pod któremi znajdują się też dolne, podziemne piętra. We wnętrzu brud musi być smród nie do wytrzymania, bo czystości żydowie nie znają, czy na północy mieszkają, czy na południu, na wschodzie, czy zachodzie słońca.

Znalazł nareszcie spokój i szczęście. Nie jednemu zdaje się, że bogactwo jest największem szczęściem dla człowieka. Jakże często jednak jest przeciwnie. Oto pewien Amerykanin, posiadający wcale ładny majątek, bo sklep, wartający kilkadziesiąt tysięcy koron, rzucił go dobrowolnie, a sam poszedł na włóczęgę, aby nareszcie znaleźć szczęście i spokój. Zbiera on obecnie papier i szmaty, sprzedaje je, a za uzyskane pieniądze kupuje skromną żywność. I teraz dopiero, jak powiada, czuje się zupełnie szczęśliwym. Kłopoty handlowe, choć mu dobrze szło, tak mu dokuczyły, że za nic w świecie nie chce wrócić do swego interesu.

Majątek żydów. Wszystkie kościoły i klasztory w Austryi mają razem tylko $813\frac{1}{2}$ milionów koron, to jest ani jednego miliarda. Natomiast jeden żyd wiedeński Rothschild, posiada 11 miliardów czyli 11.000 milionów koron majątku, więc 14 razy więcej niż biskupi, arcybiskupi, księża, kościoły, klasztory, probostwa, szpitale i wszystkie zakłady kościelne w Austryi razem! A więc ten olbrzymi majątek daje jednemu żydowi rocznie 440 milionów dochodu. A ileż to jeszcze jest milionów żydowskich? Jakże wobec tego dziwnem okazuje się postępowanie socyalistów, którzy zazdrosnem okiem spoglądają na majątek kościelny, a bogaczów żydów zostawiają w spokoju. Ale rozwiązanie tej zagadki leży w tem, że socyalizmem opiekują się żydzi, a więc kruk krukowi oka nie wydziobie.

Milioner poślubił ubogą dziewczynę. Do rzadkości należy małżeństwo wielkiego bogacza z całkiem ubogą dziewczyną a jednak miało ono miejsce w Ameryce. Niejaki Artur Hoe, milioner, poznał biedną dziewczynę i zapałał do niej miłością. Gdy się jej oświadczył przed paru laty, odpowiedziała mu, że musi wpierw zdobyć wykształcenie, zanim wejdzie w dom milionera. Uczyła się więc gorliwie i teraz jest kobietą wykształconą wszechstronnie, co tak ujęło rodziców młodego milionera, iż wcale nie sprzeciwiali się temu małżeństwu, lecz chętnie przyjęli w dom rozumną synowę.

Tylko trzy tysiące kawalerów i wdowców młodych, starszych i starych, wysokich i niskich, tłustych i chudych, oświadczyło się pewnej amerykańskiej pannie w przeciągu czterech miesięcy, lecz dziewczyna żadnego z nich nie wybrała. Magnesem, który mężczyzn ciągnie do tej dziewczyny jest dom cementowy, jaki wygrała na wystawie wyrobów cementowych w Coliseum, wartości 25 tysięcy koron. Przedtem nieznana dziewczyna, jest obecnie rozrywaną, bo ma cementowy dom, no, ale ma przytem i cementowe serce.

Lew woźnicą. W Medyolanie, we Włoszech, jakiś niemiecki pogromca zwierząt, chcąc zwabić ludzi do swojej menażeryi, urządził niebywałą reklamę. Oto w towarzystwie dwóch włoskich fotografów i... żywego lwa odbył przejażdżkę w samochodzie po mieście, przed dworcem kolejowym. Przejażdżka odbyła się pomyślnie. Lew siedział obok pogromcy, jako woźnica, a fotografowie, jako podróżni, i tak jeżdżono po mieście.

Pomnik dla osła. Niedawno pisaliśmy o pomniku wystawionym w Ameryce dla krowy. Nie dość tego: Pewien Amerykanim wzniósł tymi czasy pomnik dla swego osła, który spędził był u niego 23 lata w najbardziej błogiej bezczynności, niby na emeryturze, za jeden tylko czyn w swem życiu — całkiem nie ośli. Mianowicie: gdy w r. 1885 rozniosła się wieść w stanie Idago o istnieniu tam pokładów srebra, dwaj przedsiębiorcy udali się na poszukiwania. Po drodze znaleźli zamiast srebra — osła zbłąkanego i bez ceremonii z drwinami zabrali go na własność. Po uciążliwej drodze, nic nie zyskawszy, spoczęli. Osieł odszedł na stronę i zginął. Jeden z przedsiębiorców poszedł go szukać — i znalazł na wzgórku, kopiącego jamę swem oślem kopytem. Przedsiębiorca nachylił się, obejrzał grunt: była to suta żyła srebra. Dała im ona później miliony. Osieł-odkrywca zaczął wieść życie przyjemne, nad pełnym żłobem, a po zdechnięciu został uczczony pomnikiem.



Niezwykła operacya. Ciekawą operacyę wykonali lekarze w Nowym Jorku, w Ameryce północnej. Oto wzięto ciemnego Chinczyka i wprawiono mu soczewki oczne, wyjęte ze świeżo zabitego królika. Po tej operacyi chory nagle przewidział i obecnie widzi wszystko dobrze, co go otacza. Jeżeli te doniesienia są prawdziwe, byłoby to ogromne dobrodziejstwo dla cierpiącej ludzkości.

Zagadki do nagrody.

1. ZAGADKA.

(Nadesłał Mateusz Zięba z O. B.).

W czerwieni się narodziło, w zieleni się nachodziło,
W bieli ścięte i do grobu wzięte.

2. SZARADA.

(Nadesłał Józef Kuzio z B.).

Pierwsze-trzecie, to pisma pochwalne
W drugiem-trzeciem były walki walne,
Całość to przy domach piękne miejscowości,
W nich mają ludzie rozmaite radości.

* * *

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy obraz kolorowy Wojciecha Kossaka p. t. **„Łowy na ludzi: Apostolstwo krzyżackie“** o rozmiarach 48 cm. × 29 cm., nadający się do oprawy w ramy. Nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin nadsyłania rozwiązań do 9 lipca b. r. Adres: **Kraków, ul. św. Tomasza l. 32. Redakcya *Roli*.**

Znaczenie zagadek z nru 25 *Roli*: 1. Zagadka: **Satyra;** 2. Zagadka: **Nic nie zostało, bo reszta uciekła;** 3. Łamigłówka: **Mościska.**

* * *

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali PP.: Michał Dudek z Ż., Adam Warchoł z Z., W. Nowacki z Ch., Antoni Kardysz z Ż., Władysław Stefański z G., Karol Baron z P., G. Jochnowicz Ch., Józefa Hirszberg z K., Adelą Bezokówna z K. m., Piotr Kiczek z G., Michał Pietryka z B., Jan Sieńczak z B., Rudolf Suchodolski z M., Mateusz Zięba z O. B., W. Cechowy P.

Nagrodę przy losowaniu p. t. ***W kraju mężnych Boerów*** otrzymał p. **Mateusz Zięba** z O. B.

Odpowiedzi Redakcyi.

PP.: Jan Turbiarz, Francya: Stosownie do życzenia wysyłamy. Cieszy nas, że nietylko w kraju, ale i na obczyźnie *Rola* zyskuje coraz więcej zwolenników. — Jan Sieńczak w B.: Wierszyk ładny, więc go wydrukujemy, ale czasu trudno oznaczyć. — Jakób Wiśniowski w G.: Żądane numera wysłaliśmy. — W. Nowacki w Ch.: Zagadki pójdą. — Adam Świątek w S.: Wysłaliśmy. — Mateusz Zięba w O. B.: Umieścimy. — Michał Kubisztal w Ch.: Dobrze. Liczymy na spełnienie przyrzeczenia i pozdrawiamy. — Jan Kaczak w D.: Stosownie do życzenia wysłaliśmy Agnieszce Cioch. — Władysław Czopek w S.: Obszernie odpowiedzieliśmy kartką — rezultat w przyszłym numerze. — Gmina Przebiszczany: Ciekawe życzenia! Obraz dostanie ten kto na to zasłuży. Wy nietylko obrazu nie dostaniecie, ale wam nawet gazetkę wstrzymamy, gdyż prenumeraty nie nadesłaliście. — Wł. Czopek w S.: My też pewni jak mur, ale chcąc być sprawiedliwymi, musimy uważać tylko tych za prenumeratorów, którzy prenumeratę nadesłali.

W dalszym ciągu prenumeratę nadesłali PP.: Maciej Stopyra z B. k. (1 K.), Antoni Marek z S. (2 K.), Wojciech Stępień z D. (1 K.), Księżyc Jan z R. (3 K.), Kółko rolnicze w Krzemienicy (2 K.), Stanisław Caicki z D. (2 K.), Mikołaj Kasprzycki z D. (2 K.), Jan Wróbel z S. (2 K.), Tomasz Matuszyk starszy z S. (2 K.), Tomasz Matuszyk młodszy z S. (2 K.), Władysław Czopek z S. (1 K.), Wydział powiatowy w Chrzanowie (20 K.), Paweł Trojnacki z O. B. (2 K.), Kółko rolnicze w Stryszowie (2 K.), Jan Turbak w M. (2 K.).

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 28 czerwca:

Buhaje	Kor.	100	do	260	za sztukę
Woły	„	180	„	300	„
Krowy	„	120	„	254	„
Jałówki	„	70	„	170	„
Cielęta	„	17	„	70	„
Świnie (bita waga)	„	150	„	170	za 50 kg

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w dniu 28 czerwca:

Pszenica	Kor.	10·75	do	11·25	za 50 kg.
Żyto	„	7·50	„	7·80	„
Jęczmień	„	7·25	„	7·75	„
Owies	„	7·65	„	7·75	„
Otręby pszenne	„	4·60	„	4·75	„
Otręby żytnie	„	4·50	„	4·65	„

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia »Roli«.



F. PAMM

KRAKÓW, ulica Zielona L. 3/38.

Męski ankr. remontoir

z portretem Kościuszki, Mickiewicza, lub z godłem polskiem, bardzo dobrze idący, na minutę wyregulowany kor. 3·90. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustruwany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych.



HARMONIKA

z 8-ma klawiszami, pięknie wykonana kor: 2·90, w dużym formacie z 10-ma klawiszami i 2-ma rejestrami kor. 7, z 3-ma rejestrami i klawisze z perłowej macicy kor. 9·60. 75-2-28

Za ½ halerza

wielka filiżanka kawy, ¼ litra.

Spożywać można wedle smaku z- lub bez mleka i cukru; na to może każdy, nawet najuboższy, pozwolić sobie i swej rodzinie!

Kawa ta zimą doskonale ogrzewa żołądek, a latem ochłodzona wybornie gasi pragnienie, osobliwie godna polecenia dla rolników w polu. Tak tanią kawę sporządza się w prosty sposób z FRANCK'A:

(76-1-26)

ENRILO

środka zastępującego kawę.

Franck'a ENRILO można sprowadzać przez wszystkie handle kolonialne.

KARTY OKRĘTOWE!

Polskie Towarzystwo Emigracyjne otrzymawszy od rządu potrzebną koncesyę, otworzyło w Krakowie (narazie **ul. Kolejowa L. 3**) własne

60—11

BIURO PODRÓŻY

gdzie sprzedawane są karty okrętowe do wszystkich portów zamorskich, północnej i południowej AMERYKI.
Wychodźcy, zwracający się do tego biura, otrzymają rzetelną poradę i unikną wyzysku i strat.

Założone dla opieki nad wychodźcami Polskie Tow. Emigracyjne w Krakowie ułatwia znalezienie pracy w kraju i zagranicą i w tym celu utrzymuje bezpłatne biuro pośrednictwa pracy; opiekuje się ono także wychodźcami udającymi się za morze, pouczając ich, kiedy, jak, którędy i dokąd jechać należy, i w tym celu utrzymuje bezpłatne biuro informacyjne w sprawach wychodźtwa zamorskiego i koncesyonowane biuro podróży; dla Polaków przebywających na obczyźnie utrzymuje przy głównem swem biurze bezpłatną wypożyczalnię książek; wydaje własną gazetę, poświęconą sprawom wychodźtwa p. t. „Polski Przegląd Emigracyjny"; utrzymuje bezpłatnie biuro porady prawnej dla wychodźców, ułatwia im nabywanie książek, wypisywanie gazet, zakładanie towarzystw oraz załatwianie rozmaitych spraw w kraju, utrzymuje własne biura za granicą, wydaje przewodniki po obcych krajach i słowniki cudzoziemskich języków, ułożone dla użytku polskich robotników itd. itd. P. T. E. jest instytucyą bezpartyjną, mającą na celu wyłącznie dobro polskiego społeczeństwa i polskich wychodźców. Kto więc udaje się na obczyznę lub wyjeżdża do Ameryki, powinien przedewszystkiem zwrócić się do

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO w Krakowie ulica Kolejowa 3.

Na dworcu kolejowym krakowskim stale przebywa przy nadejściu pociągu wysłaniec Towarzystwa w uniformie z literami P. T. E..

Icek: Uważcie Macieju, raz zajrzę ino w butelkę i już nic niema.

Maciej: To tak jak z moją chałupą — raz żeście tam spojrzeli i już nic nie zostało.

SAM NIE WIE.

— Czy macie żonę?

— Cy ja mam żonę to sam nie wiem, ale ze ona mnie ma to wiem dobrze.

— Mamuniu, czy ludzie w ziemi się rodzą?

— A to dlaczego?

— A bo stryk powiadali do tatusia: A skądżeś taką babę wykopał.

Galicyjski Bank Ziemski w Łańcucie

poleca kupno gruntów w następujących majątkach:

KOŁOKOLIN

wieś w powiecie rohatyńskim, 480 morgów urodzajnej roli o położeniu cokolwiek pagórkowatem, oraz łąk. — Cena gruntów wynosi 700 do 800 koron za mórg. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu, oraz kopalnie alabastru i marmuru. — W oddalonym o 1 km. Żurowie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Do około kolonie w Bukaczowcach, Czerniowie, Żurowie i Łukawcu żurowskim. W Bukaczowcach oddalonych o 7 klm. znajduje się stacya kolei żelaznej oraz urząd pocztowy i telegraficzny. Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a delegat Banku na miejscu w Kołokolinie.

ŁUŻNA

wieś w powiecie Gorlice, oddalona o 1 klm. od stacyi kolej. Wola łużańska. W Łużnej znajduje się kościół parafialny, szkoła i posterunek żandarmeryi. Do nabycia są grunta orne, łąki i las. Grunta orne przeważnie drenowane, na których udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. Cena za grunta orne i łąki od 1000 koron za mórg, cena za las począwszy od 300 kor. za mórg. W lasach Łużnej znajduje się również budulec. — Na miejscu udziela wyjaśnień zarządca gospodarczy, a delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy przyjeżdża we wtorek każdego tygodnia do Łużnej.

MOŚCISKA MIASTO

stacya kolejowa oddalona o 4 kilometry, a w miejscu: starostwo, rada powiatowa, sąd powiatowy, urząd podatkowy, pocztowy i telegraficzny, dwa kościoły rzymsko-kat. i szkoły polskie. — Gleba pszenna pierwszorzędnej jakości. Do nabycia grunta orne, położone przy samem mieście, dwukośne łąki i place budowlane. Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

OLESZA i SAWAŁUSKI

wsie w powiecie buczackim, 660 morgów roli, łąk i lasów. Glebę stanowi urodzajny czarnoziem, na którym uprawiają tytoń, oraz wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. Cena gruntów wynosi 600 do 1000 koron za mórg.

Sawałuski oddalone o 5 klm. a Olesza o 9 klm. od miasteczka Monasterzyska, w którem znajduje się sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacya kolei żelaznej, kościół rzymsko-katolicki, szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny, oraz fabryka tytoniu zatrudniająca tysiąc kilkaset robotników i robotnic.

Parafia rzym.-kat. i szkoła polska znajdują się także w Kowalówce, przytykającej do Oleszy.

Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a delegat Banku na miejscu we dworze. 51—25

OTTYNIA

miasteczko w powiecie tłumackim, 760 morgów urodzajnych ról i słodkich dwukośnych łąk są do nabycia w cenie po 800 do 1400 koron za mórg.

W Ottynii znajduje się fabryka maszyn rolniczych Bredta. — Prócz tego znajdują się w miejscu: Sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacya kolei żelaznej, parafia rzym.-katol., kościół, szkoła polska, oraz urząd pocztowy i telegraf.

Bliższych szczegółów i informacyi udziela codziennie zarządca gospodarczy, który mieszka we dworze w Ottynii.

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.